

MARGINESY

# Pies

Całe dotychczasowe życie Magdy i Bartka nie było ani łatwe, ani szczególnie przyjemne. Obojgu wszystko przychodziło ze sporymi trudnościami. Magdę, po rozwodzie rodziców, wychowywał ojciec, który był stomatologiem i interesował się głównie stanem jej uzębienia. Bartek miał, co prawda, pełną rodzinę, ale nie funkcjonowała ona tak, jak powinna. Co tu dużo mówić – mocno szurnięta matka psycholożka testowała na nim bezstresowe metody wychowania, które w rzeczywistości opierały się na tym, że niezbyt zajmowała się chłopcem.

Magda i Bartek dorastali na tym samym osiedlu, które było podobne do setek innych w Polsce. Razem konstruowali budowle z klocków, bawili się w piaskownicy i jeździli na rowerach. Skończyli tę samą podstawówkę, a wybór liceum także wydawał się im oczywisty. Długo nie byli parą, ale byli ze sobą tak bardzo zżyci, że wszyscy właśnie tak ich postrzegali. Na studiach postanowili razem zamieszkać – bardziej z wygody i z obustronnej potrzeby wyprowadzki z rodzinnych domów. Długo im się nie przelewało, imali się różnych zajęć, ale oboje także nie mieli specjalnie pomysłu na siebie. Żyli z dnia na dzień, zbytnio niczym się nie przejmując. Oboje nie przykładali także wagi do studiowanych kierunków ani za bardzo nie przejmowali się przyszłością. Oboje lubili narkotyki i alkohol, choć wtedy daleko im było jeszcze od patologii.

Czarna seria zaczęła się, gdy w kwietniowe popołudnie, wyjątkowo ciepłe i słoneczne, postanowili pojechać do Wrocławia. We Wrocławiu stwierdzili, że odwiedzą Poznań, a potem, że pojadą nad morze... Pierwotnie weekendowy wyjazd mocno się przeciągnął i trwał w sumie kilka miesięcy. Pieniądze szybko się skończyły, więc po drodze oboje pracowali trochę w knajpach, na stacjach benzynowych, w polu... Śmieszne pieniądze i wygórowane potrzeby nie zachęcały jednak do uczciwej pracy.

Para szybko wpadła na pomysł, że wykorzysta swoje największe atuty – młodość i urodę. Pojawiali się w drogich hotelach, oboje znajdowali starszych „sponsorów”, których szybko owijali sobie wokół palca. Nie chodziło o jakieś wyrafinowane gierki, raczej o błyskawiczne okradzenie ofiary, która i tak nie była później chętna do opowiadania o chwili słabości policji. Sprawa nabierała tempa, a Magda i Bartek ogołocali portfele kolejnych zamożnych turystów w kolejnych modnych miejscowościach.

Z czasem poszli dalej i zaczęli okradać sklepy. Magda specjalizowała się w ciuchach, Bartek wynosił elektronikę i zegarki. Część gadżetów zostawiali dla siebie. Nie mieli żadnych wyrzutów sumienia, kiedy włamali się do czyjegoś domku letniskowego i spędzili tam kilka dni, wyjadając całe jedzenie i korzystając ze wszystkiego, co oferował dom. Na chwilę zawahali się tylko wtedy, gdy przechodząc koło dobrego, nowego samochodu terenowego, zauważyli, że jest otwarty. Kradzież samochodu wydawała się im wówczas dużo poważniejszym przestępstwem niż te, których się wcześniej dopuszczali. Strach jednak szybko zniknął, kiedy oboje usiedli z przodu i ruszyli przed siebie. Dopiero po kwadransie szybkiej ucieczki usłyszeli ciche skomlenie z tyłu samochodu – był to mały pies, rudy terier. Nie wyglądał na specjalnie przestraszonego sytuacją, raczej był zaciekawiony nowymi właścicielami samochodu. Para szybko ogołociła samochód ze wszystkich cennych przedmiotów, a poznany w ostatnich miesiącach znajomy, który maczał palce w niejednym samochodowym przekręcie, pomógł im upłynnić pojazd. Został pies. Magda przez całe życie marzyła o psie, ale jej ojciec widział w zwierzętach tylko brudzące i hałasujące siedliska pasożytów i bakterii. Pimki był jednak zupełnie inny – wesoły, uroczy, wierny... Przytulał się, lasił, pokazywał, gdzie lubi być miziany, i w ramach wielkich podziękowań przynosił swoje zabawki.

Para wróciła po miesiącach tułaczki do swojego miasta, mając zamiar na jakiś czas skończyć ze swoimi występami. Magda namówiła Bartka na podjęcie legalnej pracy w knajpie znajomego, ona sama przyjmowała niewielkie zlecenia, które wykonywała w domu. Nie było źle, za to za sprawą małego, wesołego zwierzaka zrobiło się dużo weselej. Wtedy Magda pomyślała, że pierwszy raz od długiego czasu czuje się choć trochę szczęśliwa. Tego dnia podjęła także próbę rozmowy z Bartkiem o ich wspólnej przyszłości, a był to temat, który z zasady zawsze omijali. Patrząc z boku, można było odnieść wrażenie, że para dorastała, a wszystkie występy, których się dopuściła, na dobre stały się przeszłością.

Kilka miesięcy później miało się jednak okazać, że takie brudy lubią zawsze wypłynąć i to w najmniej odpowiednim momencie. Pimki zachorował – przez całą noc wymiotował i źle się czuł, miał także gorączkę. Prerażona Magda bez powodzenia próbowała skontaktować się z pogotowiem weterynaryjnym. Z samego rana pobiegła z chorym psem do lekarza. Pimki miał kropłówki, a niebawem okazało się, że konieczna jest operacja.

W tym czasie Bartek stracił pracę, ona nie miała zleceń. Odważyła się pierwszy raz od skończenia liceum poprosić o pomoc ojca. Ten bez słowa dał jej pieniądze, a w czasie, gdy pies chorował, pomagał jej tak, jak jej samej nie pomagał nigdy w dzieciństwie.

Najgorsze miało jednak dopiero nadejść. Pimki przeszedł operację, leki pomagały. Jednak jedna z lekarek w przychodni sprawdziła, czy pies ma chipa – powszechnie stosowany prosty sposób identyfikacji zwierzęcia. Gdy zorientowała się, że dane osoby, na którą zarejestrowany jest pies, są zupełnie niezgodne z danymi dziewczyny, która go przyprowadziła, zawiadomiła prawowitych właścicieli. Ci z kolei zawiadomili policję, a kradzież samochodu została szybko powiązana z innymi, których dopuściła się para.

Dawni właściciele odebrali Pimkiego, którego przez długi czas bezskutecznie poszukiwali. Pies na ich widok piszczał, skakał i ogromnie się cieszył – dokładnie tak jak robił za każdym razem, kiedy Magda wracała do domu.

Niedługo potem odbyła się rozprawa sądowa Magdy i Bartka. Para została skazana. Ich związek się rozpadł, a każde z nich poszło swoją drogą. Magda nigdy nie zapomniała Pimkiego. Minęło sporo czasu, zanim sama dorosła do wybrania sobie nowego psa ze schroniska, jednak on także stał się motorem samych dobrych zmian.

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

# Udana końcówka zimy

Nie pamiętam, aby była kiedyś tak udana końcówka zimy dla naszych sportowców – mam na myśli przedstawicieli dyscyplin zimowych, którzy na finiszu kalendarzowej zimy zanotowali wartościowe sukcesy.

## SKOCZKOWIE...

Zakończone niedawno mistrzostwa świata w narciarstwie klasycznym na pewno przejdą do historii jako udane, a to głównie za sprawą naszych skoczków narciarskich. Prezes Polskiego Związku Narciarskiego Apoloniusz Tajner przed samym wyjazdem na mistrzostwa był optymistą – uważał, że skocznia we włoskim Predazzo będzie szczęśliwa dla naszych zawodników. Przypominał, że właśnie na tej skoczni dziesięć lat temu Adam Małysz wywalczył dwa złote medale. Właśnie na tej samej skoczni wcześniej pierwsze miejsce w zawodach zaliczanych do Pucharu Świata zdobył Kamil Stoch. Okazało się, że optymizm prezesa nie był na wyrost.

W gronie skoczków Kamil Stoch potwierdził, że zalicza się aktualnie do ścisłej czołówki. W konkursie na skoczni normalnej po pierwszej serii skoków był na drugim miejscu. Drugi skok mu nie wyszedł i znalazł się poza podium. Na skoczni dużej pokazał swoją klasę – objął prowadzenie po pierwszej serii skoków, a w drugiej skoczył pięknie i pewnie, zdobywając tytuł mistrza świata.

Nasze skoki narciarskie to jednak nie tylko Kamil Stoch – mamy przecież grupę młodych zawodników o dużych możliwościach, co potwierdził drużynowy konkurs skoków. Drużyna w składzie Marcin Kot, Piotr Żyła, Dawid Kubacki i Kamil Stoch wywalczyła brązowy medal. Było to pierwsze medalowe trofeum w historii polskiego narciarstwa, jeżeli chodzi o konkursy drużynowe. Z tego wyczynu należy się cieszyć. Nasi skoczkowie jednak raz jeszcze potwierdzili, że dołączyli do czołówki najlepszych zawodników – dokonali tego w zawodach o Puchar Świata w fińskim Lahti. Indywidualnie Polacy nie stanęli na podium – Kamil Stoch był 5., Marcin Kot 6., Piotr Żyła 12., a Krzysztof Miętus 19. Nie pamiętam konkursu, w którym w pierwszej dziesiątce było dwóch Polaków i w drugiej również dwóch. W konkursie drużynowym nasi skoczkowie zajęli 3. miejsce – przegrali z Niemcami i Norwegami, ale wyprzedzili aktualnych mistrzów świata Austriaków.

Spokojna i solidna praca trenera Łukasza Kruczka zaczyna przynosić coraz lepsze efekty. Mamy w tej chwili grupę utalentowanych młodych skoczków, którzy coraz lepiej radzą sobie w rywalizacji. Oprócz wymienionych są przecież m.in. Jan Ziobro, Aleksander Zniszczoł, Klemens Muraňka i Stefan Hula. Wszyscy wymienieni z konkursach o Puchar Świata zdobyli punkty. Kamil Stoch plasuje się najwyżej – zajmuje 5. miejsce. Można śmiało powiedzieć, że o polskie skoki możemy być spokojni. Przyszły sezon nie powinien być gorszy niż obecny. Liczę, że będzie lepszy.

## ... I JUSTYNA

Bardzo głośno było o Justynie Kowalczyk przed mistrzostwami świata. Kibice, a także wielu dziennikarzy, widziało ją z pęczkiem medali. Rzeczywistość okazała się całkiem inna. W sprincie wywrotka pozbawiła ją miejsca na podium. W biegu łączonym na 15 km walczyła dzielnie, ale nie dała rady norweskiej koalicji. Te niepowodzenia odbiła sobie częściowo w biegu na 30 km – zdobyła srebrny medal, przegrywając jedynie z Marit Bjoergen. Po tym biegu zaczęto trochę krytykować naszą zawodniczkę. Oliwy do ognia dołał trener Wierietielny, który powiedział, że Justyna Kowalczyk źle rozegrała taktycznie bieg, na co oburzyła się nieco nasza biegaczka, która powiedziała, że to ona biegła i że wiedziała, co robi. Nie będę się wdawał w dyskusję o tym biegu. Wicemistrzostwo świata też się liczy. Po prostu nie jest łatwo pokonać norweską koalicję.

Trzeba jednak powiedzieć, że wielu obserwatorów, w tym także dziennikarzy, zaczęło krzywo patrzeć na naszą biegaczkę. Zaczęto mówić, że straciła formę, że jest zmęczona, że może to już jej koniec. Takie popadanie ze skrajności w skrajność (od wychwalania do ostrej krytyki) nie jest potrzebne – Justyna Kowalczyk nadal jest bowiem jedną z najlepszych biegaczek na świecie, co potwierdziła w kolejnych zawodach o Puchar Świata w Lahti. Wygrała bieg na 10 km stylem klasycznym. Wyprzedziła Marit Bjoergen o 23 sekundy. Takie zwycięstwo ma swoją wymowę. Dzięki temu zwycięstwu Justyna Kowalczyk umocniła się na pierwszym miejscu w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata i wszystko wskazuje na to, że czwarty raz sięgnie po Kryształową Kulę. Do końca rywalizacji pozostało jeszcze sześć biegów, w których polska biegaczka nie powinna stracić uzyskanej przewagi. Oto czołówka klasyfikacji: 1. Justyna Kowalczyk – 1678 pkt, 2. Therese Johaug – 1097 pkt, 3. Kiki Randall – 1009 pkt, 4. Kristin Steira – 929 pkt, 5. Anne Kylloenen – 820 pkt, 6. Marit Bjoergen – 802 pkt. Dodajmy, że Justyna Kowalczyk prowadzi w klasyfikacji na dystansach, a w sprintach jest na drugim miejscu.

## NAJLEPSZY NA 1500 M

W cieniu skoczków i Justyny Kowalczyk, również w zawodach o Puchar Świata, na lodowych torach rywalizował Zbigniew Bródka z najlepszymi na świecie łyżwiarzami szybkimi. A rywalizował wyjątkowo skutecznie i to na olimpijskim dystansie 1500 m. Po raz pierwszy w historii polskiego łyżwiarstwa szybkiego reprezentant Polski okazał się najlepszy w klasyfikacji generalnej na dystansie 1500 m. Polak jako jedyny w czterech kolejnych zawodach o Puchar Świata plasował się w pierwszej trójce. W zawodach w Astanie był trzeci, w Inzell drugi, w Erfurcie pierwszy, natomiast w ostatnich zawodach w holenderskim Heerenveen zajął drugie miejsce. Ten wynik przyczynił się do jego zwycięstwa w klasyfikacji generalnej na dystansie 1500 m. W klasyfikacji tej wyprzedził wielu utytułowanych zawodników.

Oto czołówka klasyfikacji generalnej na dystansie 1500 m: 1. Zbigniew Bródka – 460 pkt, 2. Bart Swings (Belgia) – 336 pkt, 3. Havard Boekko (Norwegia) – 329 pkt, 4. Denis Juskow (Rosja) – 323 pkt, 5. Shami Davis (USA) – 296 pkt, 6. Brian Hansen (USA) – 291 pkt.

Zwycięstwo i dobra dyspozycja naszego łyżwiarza cieszy. Jest to obiecujący prognostyk przed zbliżającymi się mistrzostwami świata w Soczi (początek 21 marca). Zbigniew Bródka, obok wyżej wymienionych zawodników, zalicza się do głównych kandydatów do medali na lodowym torze w Soczi. Zdobyć medala w tych mistrzostwach byłoby pięknym ukoronowaniem tegorocznego sezonu. Może to być zachętą do solidnych przygotowań do olimpijskiej rywalizacji w przyszłym roku, także w Soczi.

HENRYK MARZEC